

43467

R A P O R T

Wyjechałem z Warszawy do Grodna 13-go lipca wieczorem, przebyłem w Grodnie 14-go, wyjechałem 15-go po południu, noc i ranek pociąg mój przestał w Czarnej Wsi, skąd wyjechałem 16-go po południu do Warszawy.

Skonstatowałem osobiście:

Z wieści komunikowanych przez wojskowych, kolejarzy i przybywających z Wilna urzędników wynikało, że Wilna się nie broni; odpowiedzi otrzymywane od ludzi z urzędn swego o sytuacji poinformowanych, na zapytanie jakie są zamiary i plany, co do Wilna, przypominały stereotypową odpowiedź, otrzymywaną w roku 1915 od dowódców cofającej się armii rosyjskiej;

- Wszystko zależy od aktywności nieprzyjaciela.

Z obserwowanych zjawisk nic nie znamiowało chęci bronienia Wilna: od Wilna szły nieustannie transporty ewakuacyjne: z t.z. zdobyczą wojenną, wśród której widziało się i małowartościowy "szmelc", dość puste wagony ze stołkami, stołami i różnymi rupieciami, prawdopodobnie rodzin kolejarzy, transporty z tankami, kawalerją, artylerją, piechotą, ludności zaś cywilnej prawie nic - ku Wilnu zaś nie szedł ani jeden transport.-

Pełno żołnierzy pojedynczych, lub ich grupki we wszystkich transportach, w pociągach osobowych i na stacjach, wszyscy z bronią w ręku, w dobrym nastroju, może trochę przybici, zapytani dokąd jadą, odpowiadają przeważnie, że szukają swych oddziałów, że kazano im jechać do Lidy, Wołkowyska, Grodna, bo tam się mają dowiedzieć, gdzie oddział ich się znajduje. Wśród żołnierzy nie zauważyłem objawów zdemoralizowania, tak dobrze zapamiętanych z okresu rozpadania się frontu w 1917 r. /rosyjskie go/. Przeciwnie widziałem wiele dowodów dyscypliny i zdrowia moralnego: Naprzeciwko mego wagonu oficer postawił wartę i kazał jej, by zwracała żołnierzy z tej krótszej drogi na punkt żywnościowy i wskazywała im drogę okólną; w ciągu 24 godzin nie widziałem, by jakikolwiek żołnierz protestował lub nie usłuchał rozkazu. Zjawienie się wśród żołnierskiego tłumu oficera uspakajało momentalnie wszelką sprzeczkę i drażnienie żydów. Gdy na stacji w Grodnie kilku pijanych żołnierzy poczęło grabić bufet i wobec przybyłej żandarmerji rozpoczęło strzelaninę - cały tłum

żołnierski, zebrany na stacji, ruszył z bronią w rękę na pomoc żandarmerji i, zebrawszy się pod komendą przygodnego oficera, rozbroił awanturujących się pijaków.-

Nie widziałem natomiast, by gdziekolwiek wzdłuż przebytej drogi z Grodna do Warszawy ktokolwiek zebrał żołnierzy, zgromadził ich i zatrzymał, by nie jechali setkami na poszukiwania oddziałów, o których w Sztabie niewiadomo, gdzie się znajdują /Dywizja Gen. Żeligowskiego/.-

Wśród oficerów wiele oburzenia, wśród żołnierzy zdziwienia, dlaczego Wilna się nie broni, cytowano słowa gen. Boruszcza, wypowiedziane do żołnierzy, że szczęśliwi są, bo bronią "swojego" miasta, a on przecież z Galicji... Porucznik Steckiewicz /28 p.p./ ranny 14-go za Nowowilejką, dokąd wyruszył z garstką takich jak on szukających swego oddziału, a rwących się do boju żołnierzy, opowiada o niesłabnącej brawurze żołnierza i pyta nas co się takiego stało, że w sztabach wszyscy są przeważeni, jakgdyby coś się na froncie nadzwyczajnego zmieniło, przecież ani nasz żołnierz na gorsze się nie zmienił, ani nieprzyjaciół na lepsze, jest może jego nieco więcej, ale pozostał on takim samym, jakim był dawniej, skłonny do panicznej ucieczki wobec brawurowego ataku, trwożną bandą.-

Wnioski wysnute z rozmów:

Powołuję się narazie na osoby: posła Niedziałkowskiego, b. ministra Iwanowskiego, księdza Haleckiego, pp. Klotta, Downarowicza, Latosika, Obiezińskiego, Swiechowskiego, Zabierzowskiego, por. Steckiewicza i innych kilkunastu poważnych osób, przybyłych z Wilna, skąd wyjechali, lub wyszli w różnych godzinach do 6-ej rano 14-go bieżącego m. włącznie i tak reasumuję wrażenie z ich rozmów:

Zachowanie się dowództwa w Wilnie - niepojęte, nerwowość, sprzeczne informacje, zupełna represja, chaotyczność, dowódca gen. Boruszcza wyjechał z Wilna nagle 13-go b.m. wieczorem, po oznajmieniu przedstawicielowi Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich p. Downarowiczowi, że: "jest brama otwarta, wszystko wieje, niema chwili do stracenia". To było 13-go o 9-ej wieczorem, a transport urzędników Z.C.Z.W. wyjechał nazajutrz o 5-ej rano i w ciągu ca-

tego dnia następnego nikt Wilna nie chciał zająć. Żołnierzy zgłaszających się do sztabu ten wysyłał na poszukiwanie oddziałów, ochotnicy kołatali doń zdziwieni, że nikt ich nawet słuchać nie chce, oddziałkowi samorzutnie zgromadzonemu przez oficera, zgłaszającemu się do sztabu z prośbą o wysłanie na front kazano iść do rezerwy w miejsce, gdzie miał być rzekomo wróg, a gdzie była głęboka pustka i podczas gdy gen. Boruszcak uważał 13-go, że w Nowowilejce umocnił się wróg, oddziałek ten 14-go stoczył walkę z bandą kozaków za Nowowilejką nie spotkawszy po drodze ani wroga, ani naszych posterunków.-

Idzie z góry od niektórych dowódców fala depresji, defetyzmu, nie rozumieją jej jeszcze ani żołnierze, ani oficerowie, ani urzędnicy, ani cywilni ludzie, ale z każdą godziną zwiększa się ona u góry i stać się musi wreszcie zaraźliwą.-

Dziwuje się żołnierz i mieszkaniec kraju i pytają - co się zmieniło od ostatnich paru miesięcy, od tryumfalnego pochodu naprzód, wzięcia Dźwińska i Kijowa, że teraz w odwrotną wpadając ostateczność, nie mówi się o obronie, tylko o pokoju na tak ciężkich warunkach, że przyjęcie ich byłoby nowym rozbiorem Polski.

Na pytanie to odpowiedź znalazłem jednomyślną, dają ją ludzie orjentujący się w sytuacji i faktach a co najważniejsza, znalazłszy ją na froncie północnym, przekonałem się, że p. Raczkiewicz przywiózł tę samą z frontu Mińskiego, p. Chodkiewicz z Wołynia, a p. Ubysz z Galicji Wschodniej, odpowiedź tę słyszałem od cywilnych i od wojskowych, od przybywających ze sztabu frontu, sztabu armii lub oddawanych miast: brzmi ona: - Dowództwo poddało się depresji, gdy dla niej ani podstaw, ani miejsca niema, niektórzy z dowódców stracili głowę, inni przekonani o możebności ratunku, podczas gdy niema racji dlaczegooby nie mogło być zwycięstwa. A podczas gdy zdemoralizowanie i zniechęcenie ogarnęło dowódców najnieskuszniej zwalają oni w meldunkach swych winę na żołnierza, który winien nie jest, zdemoralizowany nie jest, pójdzie naprzód gdy mu każą i tylko nie pojmuje skąd taka zmiana w dotychczasowym sprężystym kierownictwie. Meldunki te pod nastrojem subiektywnej depresji pisane wprowadzają w błąd Naczelne Dowództwo i sfera kierownicza i szykują nam klęskę w Spa. ~~Powtarza się samobójczy błąd z roku 1831, gdy wcześniej przegraliśmy kampanję w naszym przeko-~~

naszemu i z tego powodu cofaliśmy się przed wrogiem, wtedy
gdy w ten sposób stracił nadzieję i pragnienie, że przetrwa
Wilno, a nie w ten sposób, że cofaliśmy się, bo się na to
zawczasu zgodzono, demoralizujemy żołnierza, wmawiając, że jest on
zdemoralizowany.

Jeszcze dni kilka, kilkanaście, a zdemoralizowanie zejść
może jeszcze i na żołnierza ale dzisiaj niema się jeszcze ani
praw, ani podstaw do przypuszczenia, że przysły nazawsze nasze
sny o mocnej i wielkiej ojczyźnie. Najślabszym naszym punktem
w chwili obecnej, to nie front, ale nieodpowiednie dowództwo, bo
dowódca, który uwierzył, że sytuacja jest beznadziejna jak naj-
rychlej usuniętym być winien. Powtarza się samobójczy błąd z roku
1831, gdy wcześniej przegraliśmy kampanję w naszym przekonaniu
niżli na polu bitew i cofaliśmy armję przed wrogiem, gdy on nieomal
stracił nadzieję jej pobicia. Odstępujemy, oddajemy Wilno, zamiast
bronić i obronić go, cofamy się, bo się na to zawczasu zgodzono,
demoralizujemy żołnierza, wmawiając, że jest on zdemoralizowany.
Tego co traci dziś brak naszego wysiłku nie odzyska nam z czasem
choćby stokrotnie większy wysiłek, cofając się wytrącamy sobie ^{z ręk}
wobec pertraktacji o zawieszeniu broni lub pokój - najważniejsze
atuty, bo siła i obiekt targów dla wyjednania warunków lepszych
niż te o których dowiaduje się żołnierz na froncie, że mają być
okropne a nie słyszy rozkazów do walki o lepsze.-

Wilna trzeba było bronić do ostateczności, nawet cho-
ciażby dlatego tylko, by je polskiej oddać Litwinom, bo wtedy
w Wilnie byłby Uniwersytet, polscy księża, polska kultura, polska
inteligencja - Wilno zewakuowane i Litwinom oddane to fakt tak
straszego pogromu politycznego, jakiego na polu bitwy nie zazna-
libyśmy może. Wysiłek, jaki zużyto na ewakuację Wilna, wystarczył
by dla obronienia jego, jeśli nie ostatecznie, to w każdym razie
na czas jakiś, i wtedy oddanie Wilna nie byłoby może tak sromotnem
jak teraz, gdy Polska zawiodła ten kraj, nie dając mu tego, czego
mu odmówić nie miała prawa, t.j. obrony. Wilno zostało stracone
dlatego, że nie było nakazu takiego, jaki istniał w sumieniu każde-
go Francuza, gdy o Verdun chodziło i tragizm jest tem głębszy, że
wolę bronienia się miała ludność miasta i jego okolic, mieli żoł-
nierze, Wilno chciało być drugim Lwowem, może Częstochową - do-

wództwo zlekceważyło to już poraz drugi / 5 stycznia 1919 r., 15-go lipca 1920 r. / -

Twierdzimy, że zniechęceni dowódcy zasłaniają depresję rzekomą, a nieistniejącą demoralizacją żołnierza. Jeżeli jednak prawdą jest ta wieść, która z góry do dołu przenika, że gramy stawkę ostatnią, musi ona mieć rozmach Krechowców i Rokitny, Zaciętość Olszynki i Reduty Ordona. Twierdzimy z przekonaniem, że wojsko nasze zdolności tej nie straciło. Dowodem tego wieści idące z szeregów tych oddziałów, których dowódcy nie potracili głowy i spokój zachowali. Żołnierze pod Wilnem wzdychali: Gdyby nam dało Sikorskiego, Żeligowskiego, Konarzewskiego.

Niezwłoczne usunięcie dowódców, którzy choćby najzaciejśi i najbardziej zasłużeni, ale depresji się poddali - może nie tylko wyratować sytuację, ale zmienić ją radykalnie i podobnie, jak ciężkie warunki postawione nam w Spa były w znacznej mierze wynikiem ówczesnego nastroju tyłów, zmienić się one muszą, choćby były w głównych zarysach akceptowane, gdy zmieni się sytuacja, której były one wyrazem. Dowódca frontu, wierzący w zwycięstwo silniejszy od ponoszonych porażek ująć winien natychmiast roztrzęsiony ster armii w mocne dłonie i zawołać do wojska głosem na jaki ono czeka: - Naprzód Wiara! Dowódca taki, usunąłszy zniechęconych i dobrawszy równych sobie wiarą dowódców poszczególnych jednostek bojowych, niezależnie od ich rangi i wieku, postawiłby żołnierzom cel jasny, zrozumiały, konieczny - odebrać Wilno. Nie oddawać już ani piędzi ziemi, straconą natychmiast odbierać. - Dowódca taki pozbiierałby te tłumy żołnierza kołaczącego się w trójkacie Lida, Grodno, Wołkowysk, zgarnąłby ochotników oblegających urzędy, gdzie im wzruszając ramionami pokazują gazety z warunkami pokoju i dałby im wszystko, czego pragną, o co proszą - powiódłby ich do boju. -

Poświęcenie kilku dowódców i oddanie komendy ludziom innego ducha - to konieczność dnia dzisiejszego, bezzwłoczna niezależnie ^{od} horoskopów lub meldunku, od tego, czy sądzono nam upaść raz jeszcze, czy pokojem do rzędu drobnych państewek się zapisać, czy zwyciężyć. -

Tworzenie armii ochotniczej ^{nie} powinno odwrócić uwagę od tego, gdzie w tej chwili przegrywa się sprawę; wysiłek społeczny



stwa znajdujący swój wyraz w tworzeniu armji ochotniczej o tyle tylko nie pójdzie na marne, jeżeli zdrowie frontu będzie utrzymane

Jeżeli w przedstawionym przez siebie obrazie byłem nazbyt kategoriyczny, jeżeli zaniechałem wspomnienia o wyjątkach, czyniłem to dla zwięzłości; istnienie wyjątków samo przez się jest zrozumiałe, powołałem się natomiast na nazwiska osób wiarogodnych, poważnych, którzy mogą być w każdej chwili wezwani i wysłuchani. Jeżeli spostrzeżenia ludzi różnych obozów, sfer, odcinków frontu zbiegają się w ogólnym wyniku, lekceważyć ich nie można. Na froncie panuje zapewne wzajemne oskarżanie się władz wojskowych i cywilnych o szerzenie paniki lub lekceważenie niebezpieczeństwa - niniejszy raport obcy jest temu małostkowemu traktowaniu kwestji, szuka źródła następującej fali depresji, która płynie od góry ku dołowi i nawołuje do radykalnego przykrócenia groźnego niebezpieczeństwa. Na odnalezienie i osądzenie winnych kiedyindziej czas przyjdzie, byłoby wielkim błędem w tej płaszczyźnie dzisiaj rzecz traktować. Wskazujemy dziś nie na winnych, ale na tych, którzy poddali się zniechęceniu, apatji, którzy osłabli, więc zastąpieni być winni przez nowych mocnych. Bo tego wymaga ratunek Ojczyzny.-

M. Szułkowski

17 VII 1920

M. Szułkowski

NACZELNE DOWÓDZTWO WOJSK POLSKICH

ADJUTANTURA GENERALNA

WARSZAWA

L. Dz. 43467, dnia 31 VII 1920 r.

załącz. Wydział